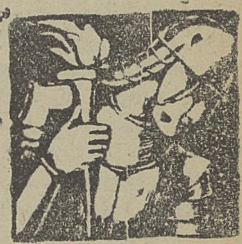
MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 8 Listopada 1924 r. № 45.



Cena numeru 25 groszy.

PIŁSUDSKI ANTEPORTAS.

Banda albeńska naszego Księcia Panie Kochanku Józefa Gintowta Kościeszy Piłsudskiego, jednego ze zlikwidowanych „marszałków", grafomana i melomana militarystycznego, rozpoczyna znów swoje błazenady i awantury.

Zbliża się listopad, rocznica bolszewickiej ruchawki krakowskiej, gdzie motłoch wielbicieli usuniętego wichrzyciela mordował ułanów Księcia Józefa. W obozie narodowym zamieszki i dysonanse przeklęte. Więc junta peowiacka uważa za wskazane teraz znów podsadzić watażkę na tarczę, by znów masowo opanowywać rangi, kancellarje, urzędy, ordery, posadki i władze. Karjerowiczom i kułakom legionowym jeszcze zamało. Jeszcze ich z tysiąc czeka awansów, jeszcze z tysiąc nie zostało wojewodami, starostami, pułkownikami, ministrami prezesami, jeszcze z tysiąc nie pożeniło się z bogatymi żydówkami, jeszcze z tysiąc niema najwyższych orderów. Liczą

tedy na Diadię Wanię, że wypoczęty znów wszcznie jakieś kawały i kramoły i znów podsadzi w karjerach brygadę zniecierpliwionych, rozgrymaszonych dłubinosków.

W sierpniu interpelacja w Sejmie. Wnosił poseł Miedziński, trochę pułkownik, uczuciowo bolszewik, Na zebrankach P.O. W. ten mocno moskalstwem zarażony dzikus mawiał zeszłego roku takie zdańka:

„Mojżesz był wielkim człowiekiem, bo wolał wygubić całe pokolenie na puszczy... to samo powinno się zrobić z naszymi reakcjonistami...

Źle będzie, dopóki nie wymrą i nie wyginą, nie zostaną przez nas zniszczeni nasi przeciwnicy, ci celnicy, jak powiada pismo święte...

„Jak pójdzie na ostre, to nie wiem czy dobrze na tem wyjdą. Dobrze jeśli Krakowskie Przedmieście jest na Krakowskiem Przedmieściu, Aleje są w Alejach a Wola na Woli. Ale jeżeli Wola ruszy, wtargnie na Krakowskie i zaleje Aleje, to śladu z nich nie zostawi!... Żartować z nimi nie będziemy! Ten raj prawicowców... (Okrzyki: na latarnię z nimi, powywieszać ich!)...

Do Piłsudskiego ma cały naród zaufanie... Gotować siły i być w pogotowiu!"

Ergo: rewolucjoner. Z tych „bożków, które łakną krwi" (A. France). W Sowdepji byłby się taki wyżył ze swoją „szerokaja natura". U nas takie komsomolce więdną w bezczynności. Tyle, że się na wiecach „napyskuje", „nasromosłowi", nawyje, napieni, nazgrzyta zębami a w Sejmie dzikus „wydaje okrzyki" i pięściami niedomytymi grozi ku prawicy, szczękając zębami na widok tłustego Gdyka jak ludojad z nad jeziora „Victoria Nyanza".

Ten amator kwaśnych endeków, poseł-pułkownik Miedziński wniósł w Sejmie interpelację, wraz z innymi clubmenami z Wyzwolenia do ministra spraw wojskowych, zredagowaną tak, jak buszmeni w Kapsztadzie mogliby zredagować swoją:

„Czy pan minister spraw wojskowych, który jest żyjącym oficerem legjonowym, zareagował z urzędu na niepoczytalny przestępny wybryk gen. Latinika tak, aby wymierzona mu kara zabezpieczyła na przyszłość stosunki w armji oraz obrażoną część wojska od tego rodzaju prowokacji".

O co chodziło tym Afrykanderom z Putkamerunu? W czem rzecz? Jaki to pretekst wybrała dziś junta Piłsudskiego do podstawienia nogi ministrowi Sikorskiemu? Co to tam w Wilnie wyspiskowali w nocy przy czaju w dymie papirusków commilitoni Czynnika niepoczytalnie Nieobliczalnego? Czego się znów czepiają jak rzep psiego ogona?

Oto dowódca 10 korpusu generał Latinik w Przemyślu miał niby rzekomo do jakiejś natrętnej delegacji nowego tysiącznego obchodu jakiejś rocznicy Legionowej, odpowiedzieć w zdenerwowaniu o Legionistach: „Ci, którzy byli coś warci, zginęli, ci którzy żyją, nic nie warci". Generał Latinik zaprze-

czył. Świadczą, że powiedział: belfer Zajączkowski i dama Stieber (żydówka, czy nie?). Zajączkowski z ligawką Stieber pognali do „redakcji" „Nowego głosu przemyskiego" (żydy czy nie?) z denuncjacją. I borba. „Redaktor" wali artykuł. Konfiskują. Rozprawa. Sąd uchyla konfiskatę (są jeszcze sędziowie in Peremiszl). Nowa borba. Generał zaprzecza. Niema co tak zaprzeczać zbyt energicznie. W tem zdaniu przesadzonem jest jednak spory procent prawdy. Dużo tałatajstwa, śmiecia, łazików, batjarów i andrusów krowoderskich weszło też i do legionów obok dużego procentu najidealniejszych i najszlachetniejszych młodzieńców generacji z r. 1914. Ten atoli pogląd, jakoby wszystko, co piękne i jasne skoncentrowało się w legionach a reszta to „swołocz" jak mawiali ongiś Piłsudski, Sieroszewski i inni (z trudem odmoskwiczający się działacze) jest głupi i błędny. Dzisiejsze nahalne karjerowiczostwo Legjonistów zaś istotnie antypatyczne. Reklama literacka i brukowa mocno ich zdeprawowała. Ich rocznice, zjazdy, toasty, panegiryki, kadzenia sobie wzajemne, budzą ogólny wstręt i ziewanie.

Z farysów wielu stało się faryzeuszami. Ich szpiegowanie i denuncjowanie niebłagonadieżnosti wobec komandanta doszło do ohydy. Ich czysto chłopska łapczywość na awanse i ordery, na posady i posagi doszła do nieprzyzwoitości. Można więc sobie wyobrazić, że ktoś znający dobrze tę maffię intrygancką, ten zdenaturowany idealizm, to rozgrymaszenie benjaminków, te knajpiane upijania się i hece karczemne adjutantów i konfratrów z najbliższej kamaryli, słysząc o paskarstwach i majątkach, jakie porobili „idealiści" z najbliższego otoczenia, ktoś zdenerwowany nahalstwem delegatów obchodowych i tupetem histerycznych damulek (przepadających za zdrowym jurnym i stojącym zawsze na baczność militaryzmem) odburknie im coś w guście tego, co imputują generałowi Latinikowi:

„Ci którzy coś byli warci zginęli—ci którzy żyją nic nie warci", a co powinno być sformułowane w ten sposób:

„Wielu z tych, co byli wiele warci niestety zginęło, a pozostało przy życiu wielu którzy są dyabła warci, zachłannie robią karjery, opanowali co najlepsze stanowiska, pożenili się z rosyjskimi i łódzkimi żydówkami, nabrali posagi, rozbijają się autami, paskują w intendanturze, obłowili się na wojnie w r. 1920, arogancko traktują cały korpus oficerski, szwędają się po knajpach, szynkach i dancingach obwieszeni orderami jak z balu maskowego a z kultu Piłsudskiego porobili inflacyjny geszeft, w reklamie mistrze, w pracy i w fachu fuszery i blagery. Dlatego na żadne obchody nie pozwalam, a jak mi tu Stieberowa z Zajączkiem jeszcze raz będzie nałazić, to się was przez ordynansa zlikwiduje. Jazda stąd. Bon nuit citoyen!

Z przebrzmiałej prowincjonalnej aferki z zawżydzonego Przemyśla robią sobie teraz Piłsudczyki wielki stołeczny skandal na wielką skalę. Pierwszy Marszałek z brzegu obecnie skupił całą swoją dziką, podświadomie wciąż rosyjską antypa-

tię na generale Sikorskim. Jewropiejec! Wojskowy z prawdziwego zdarzenia a nie w stylu bohatera dla dorastających panienek, dla Słońskiego i Lechonia, dla Dickstejnowej i Arnstajnowej. Piłsudski każdego tygodnia nienawidzi nowego generała; a to Hallera, a to śp. Iwaszkiewicza, a to Rozwadowskiego, a to Szeptyckiego, a to Dowbora, a to Latinika Nieobliczalny katotonik, doszczętnie zhisteryzowany błazeństwami wypisywanemi przez krakauerów, skamandronów, mecheсów i wieniawidzów rozgaduje o kolegach ohydne kalumnje i podszczuwa brygadę swych posępnych, zgorzkniałych zauszników. Teraz ten Turbator, spadający do poziomu Sicińskich dyszy zemstą na generała Sikorskiego. Lada chwila dowiemy się że p. Sikorski ukradł mu zegarek pamiątkowy (może jeszcze po policmajstrze Piłsudskim?), z dewizką (może po tych Piłsudzkich, co pierwsi na Litwie sprzedali swój majątek rosyjskiemu Bankowi Włościańskiemu?). I już cała sfora gończych rwie się z łańcuszków, żeby Sikorskiego rozszarpać, żeby mu podstawić nogę w ważnym momencie, żeby go oszkalować. Albo Dziadka przywróci na główny inspektorat armji i na stolcu osadzi, albo gdzieś mu wysadzą część cytadeli w powietrze, albo z szafy zginą jakieś akta ważne, albo mu bombę rzucą pod auto, albo go w ciemnej ulicy, gdy będzie piechotą wracał z żoną napadnie garść zbirów i z okrzykiem „Niech żyje dziadek" rzuci się z kastetami na oczy.

Na razie zaczynają „akcję" asy, tuzy. Rewołucjonier Miedziński „secret agent" w Wyzwoleniu wnosi interpelację a generał Rydz i to Śmigły Rydz, „zdobywca Kijowa" członek i to kapituły orderu Virtuti Militari (in galopando cofando) wnosi swoją dymisję, z czego cały świat artystyczny musi odczuwać tylko swoją wielką radość — gdyż wraca do sztuki, do malarstwa, bardzo ongiś obiecujący artysta, który się przeszło 10 lat zbytecznie wojskowo bałamucił.

Całą tę nową kabałą, nową intrygę Piłsudskiego poparły publikowaniem i rozdymaniem skandalu dwa warszawskie pisma t. j.:

„Kurjer Poranny" pod redakcją Kazimierza Ehrenberga, autora referatów do rządu rosyjskiego p. t.: „Co skłania Rosję do rozstrzygnięcia kwestji polskiej?" i drugiego, wspólnie z prowokatorem ochrany Zdzisławem A. Stolką p. t. „Po woprosu o sozdanji polskoj presy na gosudarstwiennyja sredstwa"*) 1916, oraz:

„Kurjer Polski" pod redakcją dr Ignacego Rosnera, c i k komisarza rządowego przy Radzie Stanu w Warszawie, autora memorjału o Piłsudskim № 392. Res. p. t.: „Sytuacja w Radzie Stanu" Warszawa 26 lipca 1917

„Pro ski" swe J. Piłsudski rozpoczyna znów przed listopadem, w rocznicę tych wypadków, kiedy z jego imieniem i pod jego wezwaniem czerń zdeprawowanego Krakowa rozpoczęła mordowanie ułanów księcia Józefa. Rozpoczyna znów

*) Patrz „Robotnik" z 6 i 7 grudnia r. 1919. Rocznik I.

w tym momencie, kiedy minister spraw wojskowych generał Sikorski wraca z Paryża. Tuż po nawiązaniu przez rząd Herriota przyjaznych stosunków z „rosyjskim narodem".

Od rozbijania pociągów rosyjskich chlubnie zaczął. Czyżby na rozbijaniu armji polskiej chciał kończyć?

Adolf Nowaczyński.

SANACJA SKARBU.

„Podatki a drożyzna" (w skróceniu).
(„Robotnik" z 11 października).

„Po objęciu urzędu pan premjer Grabski oświadczył w swych mowach programowych, że zamierza zwalczać drożyznę w kraju drogą racjonalnej polityki podatkowej, a mianowicie za pomocą wysokich podatków bezpośrednich zamierza zmusić posiadaczy produktów rolnych i przemysłowych do wyprzedaży ich po tańszych cenach. Objaw taki był istotnie obserwowany po sanacji skarbu we wszystkich państwach, zrywających z systemem inflacyjnym, jak Niemczech, Austrji i Czechosłowacji. Przesilenie gospodarcze w tych państwach, aczkolwiek bardzo dotkliwe dla mas pracujących, przyniosło jednak poważne skutki dodatnie: spadek cen i oczyszczenie atmosfery gospodarczej przez bankructwa i likwidację przymusową t. zw. przedsiębiorstw inflacyjnych. W Polsce odczuwamy wszyscy jedynie najgorsze skutki przesilenia—bezrobocie i redukcję, *natomiast nie występują żadne rezultaty dodatnie.* Zgraje pośredników i spekulantów nadal żerują na rynku, podbijając bezkarnie ceny, bankructw niema wcale, albo prawie wcale. Przedewszystkiem zaś *drożyzna* i to wszystkich niemal bez wyjątku artykułów rośnie *w sposób zastraszający. Obietnice p. prezesa ministrów nie ziściły się zupełnie.*

Zapowiadane szumnie obniżki ceł na artykuły powszechnego użytku sprowadzono również do minimum, gdyż zmniejszeniu ceł na poszczególne artykuły towarzyszyło najczęściej ograniczenie dotychczasowych ulg celnych na nie, co w rezultacie nie mogło dać poważniejszych wyników gospodarczych. Skutkiem tej polityki gospodarczej jest obecny *gwałtowny wzrast drożyzny wszystkich towarów w Polsce, oraz fakt, że Polska pozostaje najdroższym dziś bodaj krajem w Europie. Zaniedbania* min. skarbu w dziedzinie podatkowej nie ograniczają się zresztą tylko do dziedziny wymiaru i egzekucji podatków".

„Groźna fala".

(Tehart w „Kurjerze Porannym").

„Powtarzający się z miesiąca na miesiąc *wzrost drożyzny* przy stałej walucie stwarza groźne niebezpieczeństwo dla sanacji skarbu i całego życia gospodarczego; rozumie to społeczeństwo, rozumie to i rząd. Społeczeństwo oczekuje od rządu środków zaradczych, premjer Grabski na ostatniem posiedzeniu Rady Gospodarczej apelował do społeczeństwa o radę i pomoc przy zwalczaniu drożyzny. Stwarza się więc sytuacja bardzo poważna i bardzo groteskowa. Społeczeństwo oczekuje pomocy od Państwa, którego uosobieniem jest każdorazowy rząd, szef tego rządu od społeczeństwa, jako swego pełnomocnika i przedstawiciela wyczekuje „rady i pomocy".

Za główny więc i podstawowy powód drożyzny trzeba uznać stopę procentową, dochodzącą do 10 od sta miesięcznie, t. j. 120 rocznie, która stała się podstawą kalkulacji. To, że rząd — *z ogromnem zresztą opóźnieniem* — uznał za obowiązującą również nienormalnie wysoką, stopę procentową 36 proc. rocznie (tyle bowiem mają prawo pobierać banki), w niczem nie zmieniło fatalnego stanu rzeczy, gdyż tego kredytu po 36 procent rocznie nie ma ani w części w tych rozmia-

rach. by kalkulacja handlowa i przemysłowa mogła, a tem mniej chciała się na tym procencie oprzeć. Niema nawet kredytu na lichwiarski procent.

Jeśli pozatem do owej fantastycznej w stosunku do warunków europejskich i amerykańskich stopy procentowej, dołączy się wielokrotne pośrednictwo, wielokrotny podatek obrotowy (doliczany do ceny towaru, bez względu na to, czy został zapłacony Państwu, czy nie) prymitywność naszej organizacji i środków produkcji, oraz nietamowana niczem chęć zysku i wyzysku—łatwiej zrozumiałą stanie się owa groźna fala drożyzny przy ustabilizowanej walucie. Państwo prowadzi *politykę ekonomiczną tak zmienną* zależnie od nacisku tych czy innych sfer gospodarczych, że właściwie *nie można mówić o żadnej polityce w tej dziedzinie.* Zakazy wywozów to wydawane są, to cofane, wypłaty wywozowe i cła wwozowe wciąż zmieniane — żadnego systemu, *żadnej myśli przewodniej.* Społeczeństwo *daremnie* czeka od rządu zastosowania jakichkolwiek środków, mogących drożyznę powstrzymać, apelowanie o pomoc do społeczeństwa trafia w próżnię, gdyż jakiejś jednolitej, zdeklarowanej opinji społeczeństwo, jako całość, niema, a poszczególne jego warstwy wprost sprzeczne wystawiają postulaty, które rząd uwzględnia lub nie w zależności od politycznego wpływu, jaki te warstwy reprezentują, a nawet od chwilowych konjunktur politycznych. *Fala drożyzny tymczasem wzrasta* i nikt nie próbuje rozpocząć budowy tamy, któraby uchroniła od niebezpieczeństwa, grożącego gmachowi państwowej i prywatnej gospodarki".

Błędy skarbowe.

(„Echo Warszawskie").

„Każda akcja gospodarcza w wielkim stylu kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo jednostronności. Sanacja skarbu, wychodząca z założenia zrównoważenia budżetu państwowego i stabilizacji waluty, wywołała wszędzie, nietylko u nas poważne wstrząśnienia gospodarcze, wynikające z przezwyciężenia grzechów inflacji. Życie gospodarcze tworzy jednak zwartą całość organiczną i każde uchybienie żelaznym prawom ekonomicznym mści się na całym gospodarstwie społecznem. *W sanacji skarbu popełniono tedy niejeden błąd*, dziś wielce utrudniający normalne funkcjonowanie organizmu gospodarczego Dwa tylko państwa Europy środkowej Niemcy i Polska przyjęły prawie równocześnie w reformie skarbowej i walutowej zbyt wysoką jednostkę monetarną—jak na to wskazywano już niejednokrotnie w nauce i publicystyce niemieckiej. Wszak nasz złoty i zbliżona doń marka niemiecka rentowa (złota) są kilkakrotnie wyższe niźli frank francuski i belgijski, korona czeska i t. d.). Nawet Austrja, w której stabilizacja waluty wywołała chroniczny kryzys ekonomiczny, wprowadza dopiero obecnie nową jednostkę walutową szyling, chcąc uniknąć smutnych doświadczeń, poczynionych ze zbyt wysoką jednostką monetarną. Skutkiem przyjęcia tej ostatniej w nadmiernie wysokim parytecie, *siła nabywcza pieniądza polskiego spada ustawicznie*, stanowiąc istotny kontrast z kursem złotego w stosunku do obcych walut. Można oczywiście za pomocą pewnych posunięć giełdowych i finansowych utrzymać ten stosunek przez krótszy lub dłuższy okres zawsze jednak prędzej czy później *siła kupna złotego przesądzi ostatecznie* o kursie giełdowym pieniądza. 25, 30 groszy jest u nas mało znaczącym wydatkiem, podczas gdy ta sama suma w frankach i koronach czeskich reprezentuje już jednostkę monetarną, której siła kupna nie jest do pogardzenia. Odgrywają tu rolę prócz *niewątpliwego błędu skarbowości polskiej* w przyjęciu zbyt wysokiej jednostki walutowej, także i czynniki psychologiczne.

„Słabnie tętno życia gospodarczego".

(„Express Poranny" 10.10).

„Ankieta, przeprowadzona przez Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Handlu i Finansów, wśród należących do niego organiza-

cji, świadczy, że kryzys potęguje się, chociaż w wolniejszym tempie. Wzrasta poważnie liczba bezrobotnych (z 67,0000 w styczniu *do 160,000 w dn. 1 wrzesnia)*, co udawadnia objektywnie powagę kryzysu i zaprzecza optymistycznej oceny sytuacji. *Maleje wydobycie węgla* i produkcja hutnicza, która w b. Królestwie Konkresowem w ostatnich miesiącach zredukowana jest nieomal do zera, a na Górnym Śląsku od stycznia do sierpnia zmalała kilkilkakrotnie.

Słabnie ruch kolejowy, gdyż przeciętny dzienny ładunek wynosi dziś 7 i pół do 8 i pół tysięcy wagonów, podczas gdy w roku 1923 wynosił 10 i pół tysięcy dziennie. Te trzy najważniejsze wskaźniki świadczą już dostatecznie o *osłabieniu tętna życia gospodarczego*...

Ceny niektórych konstrukcji żelaznych drogą posuniętej do najdalszych możliwych granic oszczędności w produkcji, zniżone zostały poniżej poziomu przedwojennego, a jednak konstrukcje te nie znajdują nabywców. *Przemysł drzewny zredukował swoją wytwórczość do 30 proc.*, przemysł superfosfatowy zdołał umieścić na rynku zaledwie połowę swej wytwórczości teoretycznej".

„Drożyzna".

(Dz. Wł. Włoch w „Echu Warsz." 86).

„Dokonano zatrzymania spadku marki polskiej na karkołomnej pochyłości i kazano się jej tam zatrzymać i stać. Inflacyjna gospodarka kupiecka oprocentowywała swoje zyski w przewidywaniu jutrzejszego spadku waluty w wygórowanych procentach. W tem płynnem stadjum narastania zysków na wyrost (passez le mot) ustalono walutę, chrzcząc ją złotym, ale nie strącono tych chorobliwych narośli lukratywnych zysków. *Nikt o tem nie pomyślał*, żeby narośl tę zeskrobać, ba, co więcej zalecano „zaokrąglenie". Sytuacja ta wytworzyła odrazu atmosferę duszną i ciężką dla konsumentów, a nie spowodowała pęknięcia wyśrubowanych cen, gdyż tak są zasobni sprzedający i handlujący w zapasy, że mogą w czasie stagnacji handlowej przetrzymać „kryzys", żyjąc z kapitału.

Mała ilość bankructw w Polsce świadczy *o nierealnej sanacji życia ekonomicznego*, o niezdrowych jego podstawach. I dzisiaj jesteśmy świadkami arcysmutnego procesu, który notabene upodobniony do innych, jakie ciążą na obywatelu np. Warszawy...

Z każdym dniem droższy chleb, to z każdym dniem głośniejszy pomruk niezadowolenia; ukazem takiego niezadowolenia zażegnać ani nawet uciszyć nie można. *Gdzież jest ten*, którýby zatroszczył się o zapobieżenie podobnemu niebezpieczeństwu w chwili, kiedy się ono rodzi, a nie wtedy, gdy ono będzie kolosalnie wielkie.

Zamierający zwolna ale systematycznie eksport polski musi być dla obywatela światłego Polski, nie kołyszącego się romantyczną muzyką złud wypieszczonych w niewiedzy swojej, strasznem memento. Wkrótce może nastać chwila, że *wogóle nic nie będziemy mogli eksportować*, bo wszystko, dzięki obniżeniu wewnętrznemu wartości nabywczej złotego będzie dla obcych za drogie. Dla nas zaś będzie niemożliwą rzeczą nabywać te towary, boć wiadomo, jak każdemu coraz trudniej o gotówkę, coraz więcej jej od każdego żądają, coraz mniej proponują mu za jego pracę, zwłaszcza umysłową. Powoli zamiera rozmach myśli twórczej w mózgach inteligencji polskiej, grozi posucha i zastój, która w następstwach może być katastrofalna, o ile wyczerpiemy stoki inteligencji z zapasów przedwojennych; zaiste nie zdoła ich zastąpić nawet nie wiem jak muzykalny ekonomista czy finansista".

„Wpływ ceł na drożyznę".

(Dr. Herman Diamand w „Robotniku").

Społeczeństwo całe, a z niem rząd, zaniepokojeni *nieustającym wzrostem drożyzny*. Zwołuje się komitety, ankiety, przeprowadza szerokie dyskusje, ale czynów niema. Czasem *koszlawe zarządzenie po nie-*

wczasie wydane, a stale—dysproporcja pomiędzy trudnościami zagadnienia, a *niepoważnemi usiłowaniami rozwiązania* ich. Rząd dał się w błąd wprowadzić tendencyjnie nieścisłą statystyką, przesadzającą rażąco wynik zbioru ubiegłego roku...

Polska zachowuje się bardzo chwiejnie i nie ma dostatecznej energji, aby rozpocząć energiczną akcję dla uzupełnienia zbożem zagranicznem lub mąką zagraniczną plonu krajowego.

Nietylko o zboże chodzi. Pod naciskiem konieczności ludność zmienia sposób odżywiania się i godzi się na spożywanie żywności, do której nie przywykła. Doszliśmy do tego, że kilo kaszy greczanej (tatarczanej) znacznie droższe jest od kilograma łuszczonego, polerowanego ryżu. (D. c. n.).

ODPOWIEDŹ „DLA P. NOWACZYŃSKIEGO".

Szanowny Panie.

W ostatnim numerze „Myśli Narodowej" raczył się Pan zająć także moją osobą w artykule zatytułowanym „Harakiri burżuazji polskiej".

Pisze Pan tam między innemi, że jeśli prowadzone przez p. Antoniego Olszewskiego w sprawach nadużyć skarbowych na Śląsku śledztwo da rezultaty negatywne, to Korfanty do życia politycznego wróci, w przeciwnym razie mimo swoich olbrzymich zasług dla Polski, muszę być przygotowany na to, że moi dotychczasowi przyjaciele usuną mnie poza nawias życia politycznego.

Wielce Szanowny Panie! Ja do życia politycznego wracać nie potrzebuję, bo ostatnie dni Pana mogły przekonać, że w niem mocnostoję, mocniej niż się to wielu rzekomym moim dotychczasowym przyjaciołom podoba. Gdybym poczuwał się do winy jakichś zabiegów na szkodę Państwa i Skarbu, dawnoby mnie w życiu politycznem nie było, bobym sam się był z niego wycofał. Pana o złą wolę posądzać nie mogę, ale padłeś Pan ofiarą oszczerstw, które w skondensowanej, ale kompletnej formie znalazły się na stole sejmowym w postaci interpelacji posłów Chądzyńskiego, Roguszczaka i innych z N. P. R. Interpelację tę skwapliwie przedrukowały różne pisma brukowe, a prasa nietylko enpeerowska, lecz także zbliżona bardzo do bliskich Pańskich przyjaciół, od tygodni nie wstydzi się temi oszczerstwami prowadzić kampanji przeciwko mnie. Pod tym względem nie różni ona się w niczem od prasy, której Pan moralności odmawia. Na oszczerczą interpelację enpeerów dała odpowiedź Rzeczpospolita, z którą się w pełni solidaryzuję. Na interpelację enpeerów musi dać odpowiedź Rząd, a ja prosiłem Rząd, aby to uczynił czemprędzej i wyczerpująco. Śledztwa żadnego przeciwko mnie p. Olszewski nie prowadzi. Wyznaczył p. premjer Grabski specjalną komisję pod przewodnictwem min. Wyganowskiego dla zbadania różnych zagadnień śląskich, między innemi także sprawy nadużyć zaszłych w spółce Hohenlohego.

P. premjer prosił mnie, abym tej komisji udzielił wyjaśnień w roli informatora. Uczyniłem to i prawdopodobnie komisja zakomunikuje komu należy rezultaty swych badań. Na posiedzeniu Klubu Chrześcijańskiej Demokracji z mojej inicjatywy postanowiono złożyć wniosek, aby Rząd sprawę zbadał i wyjaśnił, oraz oświetlił także rolę odegraną przez p. Olszewskiego. O p. Olszewskim powiedział jeden z najwybitniejszych dygnitarzy Państwa, że to człowiek niezrównoważony. Jest to łagodne określenie. Nie mylę się twierdząc, że Rząd zajął się już p. Olszewskim i jego „obowiązkowością" urzędniczą. Można być różnego zdania, jak utwierdzić wpływy polskie w przemyśle śląskim, ale rujnować go nie wolno, bo to nasze bogactwo, bo to warsztat pracy dla setek tysięcy ludu naszego i dla miljona ludności polskiej. Blisko 2 lata spędziłem na zabiegach i mozolnej pracy o wprowadzenie wpływów polskich w przemyśle śląskim. Liczni ludzie, inżynierowie i urzędnicy zawdzięczają mnie posady. A czyniłem to wszystko darmo, płacąc koszta z własnej kieszeni, a w tem były podróże i do Paryża i do innych stolic europejskich. Gdy mi czas pozwoli, w szeregu artykułów opiszę rolę, jaką odegrałem w przemyśle śląskim. Nie potrzebuję niczego zatajać ani upiększać, najwyżej nie opublikuję tajemnic państwowych. Mam nadzieję, że Pan tę moją odpowiedź ogłosi w swem poczytnem piśmie.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Warszawa, 30 października 1924 r. *W. Korfanty.*

WASZ ŚWIADEK.

W „Czasie“ z 10 Listopada 1923, w artykule „Obrona armji” pisał ś. p. Włodzimierz Tetmajer:

Stwierdzamy fakt, że od czasu niewoli nie wydarzył się wypadek, aby ludność występowała z bronią i z taką zaciekłością przeciw zaborczym wojskom, jak to uczyniła teraz atakując własne polskie wojsko“.

„DOBRA NOWINA" DLA BOLSZEWIKÓW.

(L'Humanite z 3 sierpnia.)

„Oskarżeni w Krakowie zostali uniewinnieni. Taka jest w skrócie dobra nowinna, jakąśmy otrzymali. Wiadomo powszechnie, jak prześladował rząd polski robotników i żołnierzy, którzy zbratali się i owładnęli miastem, a zostali pokonani jedynie dzięki zdradzie reformistów".

HAECKERL W „NAPRZODZIE“ PISAŁ:

„...Robotnicy nietylko się bronią, ale atakują z każdego okna, z dachów, z za drzew, wyćwiczeni w robieniu bronią robotnicy, wszyscy byli żołnierze, walczą zdobytymi karabinami do upadłego...

Takiego krwawego a równie podniosłego dnia, jak wtorek 6-go listopada 1923 roku, nigdy jeszcze proletarjat krakowski nie zapisał w swych dziejach...

Był to dzień krwawej a bohaterskiej walki, dzień smutku, a zarazem tryumfu...

I doigrały się władze wojskowe i cywilne... Robotnik krakowski we wtorek pokonał policję i wojsko, obejmując władzę nad miastem...

Tryumf na całej linji...“

Victoria Doriana Graya.

Zeszłego czwartku nasz Kokietek w Sejmie odniósł znów ogromne zwycięstwo. Przypadkowo tak się zdarzyło, że p. premier, coraz bardziej już nieporadny, przemęczony a podirytowany ostatnio mową posła Żuławskiego w przeczuciu, że po niej przyjdzie cała litanja jeszcze boleśniejszych malkontencji, postanowił sobie kosztem etycznie bardzo nieapetycznego sprowokowania prawicy, wycisnąć dla siebie efektowne i efektywne poparcie Lewitów, wziąwszy niby za pretekst negatywny stosunek narodowego obozu do pacyfistycznych „duperies“ Doriana Graya.

I premierowi istotnie udało się. Lewica dała się złapać na taki kawał, na taki tric nieco w złym smaku i jak jeden mąż głosowała przeciw przesileniu a zatem za rządem a zatem i za naszym Przyjemniaczkiem i jego „czynną politykę pokojową“. Czynny pokojowiec wracał wieczorem ze Sejmu w oświetlonem aucie rozpromieniony z listkiem lauru w klapie żakietu „wiedeńskiego“. Za rządem głosowała tym razem pierwsza oderwana od ósemki Chadezja, jakim tam sumptem skonwinkowana—to się z czasem pokaże. Głosowanie popołudniowe poprzedziło w południe słodkie rendez-vous posła Barlickiego z posłem Kor-

fantym Od piątku też „Wyjec Poranny” przestał raptownie codzienne ujadanie na jednego z antagonistów Komendanta. A może jeszcze dożyjemy tego, że w Sulejówku padną sobie pogodzeni w objęcia...

W każdym jednak razie w Brühloskim Pałacu nadal siedzi sobie przy biurku nasz Pacyfikalski, nadal tam regnat i gubernat a wobec dostateczno-znanego safandulstwa niedźwiadków może tam popasać i popisywać się jeszcze długo, jeszcze z miesiąc albo i do Bożego Narodzenia. Podobno jeszcze nie ma na jego miejsce następcy i spadkobiercy. Okazał się tak genialny, że jest wprost niezastąpiony, nowy „niezastąpiony”. Nawet prezes Piasta p. J. Dębski, uznał jego ostatnią orację w Sejmie za „świetną“ a Przyjemniaczka za „taktyka” i „dyalektyka“ di primo cartello, co raz jeszcze stwierdza, że nasi sielscy Piastowcy powinni wzorem panów z Wyzwolenia i panów z P. P. S. troszeczkę się przewietrzać po Europie, aby mieć sposobność słyszenia i widzenia taktyków i dyalektyków serjo a nie tylko domorosłych „świetności”.

Byłego arcyhrabiego a obecnie simple p. Skrzyńskiego popiera a raczej podpiera w komplecie ta cała część prasy, która podpierała i teraz jeszcze podpiera J. Piłsudskiego. Te same brukowce, które padały plackiem przed największym militarystą, przed maniakiem militaryzmu, przed potrząsającym szabliskiem i opierającym się na szablisku brygadjerze, komendancie, marszałku, ta sama żółta prasa bez wyjątku kruszy teraz kopie i kopie naokoło i wierzga obcasami w obronie największego pacyfisty jakiego świat i Korona Polska widziały, maniaka pacyfizmu, trzymającego w dziobku gałązkę oliwną i gotowego dzień w dzień rozbrajać się do naga i rzucać w uściski tęgiego labourmana. Te same meteki i mechesy, Ehrenbergi i Wasserzugi, Posnery i Rosnery, te same Stańczyki hrabie i Stańczyki towarzysze, które gloryfikowały awantury i eskapady Bramarbasa Piłsudskiego podsycały i podżegały jego Ludendorfską furję wojenkową, które już groziły drugim marszem na Kijów, wygrażały pięściami to Kownu to Pradze, te same dziś nie mają dość słów zachwytu dla sztucznie egzaltowanych deklamacji „czynnego pokojowca“. Ba teraz jeszcze, równocześnie ta sama prasa, która domaga się powrotu do czynnej służby na inspektorat armji „głównego“ „wielkiego wodza“ (koniecznego na tej posadce wobec lada chwila grożącej wojny?) ta sama równocześnie nie chce dopuścić nawet myśli, żeby oberpacyfista arcyhrabia mógł teraz po sezonie letnim odejść w „sienatory“.

Jak się teraz pogodzą ze sobą ten rycerz w stal zakuty, ten żołnierz ci ja żołnierz (czytający sobie, nawiasem mówiąc, dopiero teraz całymi nocami popularne militarne wydawnictwa) z tą wiotką anielicą pokoju w białej powiewnej chlamidzie? Czyż znów powrót do perwersji? Przecież to byłoby jeżeli nie wbrew naturze (co p. Skrzyńskiego może nie razić) to wbrew logice? Przecież mogłoby się zdarzyć, że jednego i tego samego dnia Marechal Deficit naszej Lewicy wygłaszałby znów jakąś rodomontadę na „Moskali“ polszczyzną zresztą ledwie odmoskwiczoną a tego samego dnia znów przyjmowałby w Warszawie Cziczerina „kiczliwyj Lach“ Skrzyński, paradegraf naszej Lewicy i wdzięczyłby mu się i mizdrzył i krygował i nadstawiał pacyfistycznie. W każdym społeczeństwie europejskiem normalnem mężowie z prawicy popierają „militarystów-reakcjonerów“ a lewica pacyfistów z postępowym programem (a często i paraliżem). U nas zawsze oryginalnie: przedtem polski socyalizm podtrzymywał najobłędniejszego militarystę (made marechal), teraz ten sam polski radykalizm społeczny rozkochał się na zabój w wytwornym arcyhrabiu.

W „Klubie Myśliwskim” przy byłej Erywańskiej zaśmiewają się arystokraci z tej naszej radykalji, kiedy im arcyhrabia opowiada jak sobie radzi z „tymi panami”. ...Znają tam Skrzyńskich i ich „faire la fortune” zabawną. Ze szlacheckiego skromnego dworka z Zagórzan z Podkarpacia wyszli. Nafta im szczęśliwie trysnęła. Zaraz stanął

pałac. Potem przez małżeństwa z Badeniami i Tarnowskimi do góry dwadzieścia pięć lat temu rzymski hrabiowski tytuł za 12,000 w gotówce. I już nie było bardziej zadzierających nosa w Krakowie arystokratów. Fumy takie, że boki zrywać. Dawali raz w Grand-Hotelu bal w karnawale, srebra ze Zagórzan i sami książęta: Thurn-Taksis, Salm-Salm, Lichtenstejny, Radziwiłły i sami Skrzyńscy. Nawet Potockich z pod Baranów nie zaprosili, ani Tonia Wodzickiego, ani Żorża Mycielskiego. Tylko Skrzyńscy i książęta. Zaśmiewano się w Krakowie z tych parafialnych i zabawnych snobizmów tych nafciarskich nowobogackich. Typowe trzy kwadranse na arystokrację. Stąd też i tytuł arcyhrabiów. Potem zaczęła się paryska karjera Władzia przez księżnę d'Uzes, kolosalne wpływy, konneksje, wreszcie Oleś, genjalny Oleś zuż urodzony na dyplomatę, desygnowany przez nieboszczyka Stefana „Gazety Lwowskiej", kształcony na dyplomatę...

Teraz arcyhrabia z arcysnobiego gniazda jest championem naszej Lewicy. Skokietował ją na całego. I znów jest z powrotem tylko poprostu panem Skrzyńskim. Hrabią być przestał. Gotów nawet sygnet schować do kamizelki, gdy się znajdzie w kompanji „Wyzwonia". Echt Krakau. Od Badenich nauczył się ściskać kordjalnie ręce najpierw żydom, potem Rusinom, potem ludowcom, a potem dopiero Polakom, nigdy Wszech-polakom („Bade nie mit Endecken"). Kokietować wszystkich. Czapką, papką i solą Skrzyńscy ludzi niewolą. Czerwonych od czasu do czasu bierze się pod ramię za pan brat i spaceruje z nimi pod rękę tak żeby publika widziała. Posłowi Bzdylowi: „ukłony dla pańskiej żony". Posłowi Cycełesowi: „proszę nie zapomnieć przysłać mi na święta mace, przepadam za macami".

No i w każdym zdaniu przy kilku świadkach na głos powiedzianem musi być cztery razy słowo: demokracja. „Jak ten Oleś raz się tą demokracją nie udławi, no to doprawdy będzie cud Boski" powtarzają sobie w Krakowie dewotki zebrane na sesji św. Wincentego a Paulo u Franciszkanów Potockich.

Teraz więc znowu hrabia Skrzyński odniósł walne zwycięstwo. Cała judemokracja zachwycona i wniebowzięta. Takiego ministra spraw zagranicznych jeszcześmy nie mieli. I feu sacree i pover of vision. Od tryumfu do tryumfu. W jednym dniu uznanie przez Francję Sowietów, wymiana depesz Herriota z Cziczerinem; w drugim dniu 415 konserwatystów wybranych w Anglji, upadek Labourystów, kompromitacja Macdonalda, pakt genewski zawisł w powietrzu, protokuł będzie odrzucony, Anglja się wycofuje, cały „pałac pokoju" z kart do bridge'a leży. Same sukcesy! Tylko, że pech znów chce, że właśnie ci, do których mizdrzył się zresztą bez wzajemności Cacanek Milusiński teraz przepadli w Londynie i w Genewie już na długie lata z kretesem. Co po tak druzgocącem zwycięstwie konserwatystów będą tam za rolę odgrywali: Parmoore, Murray, Morel, redaktor Henderson? A przypomnijmy sobie jak to ich wydęto w naszej prasie. A czem się to teraz ratuje jeszcze nasz Przyjemniaczek? Jakich brzytewek się chwyta? Usłużny majufeśnik z „Kurjera Polskiego" pompatycznie drukuje nadesłaną zafundowaną notateczkę w „Revue Bleu" „Dumont Wildena" a czasownik Noskowski w lot przedrukowuje to w „Przeglądzie Wieczornym"; ale ani jeden nie piśnie, że „Revue Bleu" to pisemko literackie a Dumont Wilden to zero, jeden z niezliczonych reporterów politycznych ot np. jak „Wrzos" lub „Widz", no i oczywiście także żyd.

No i takim ochłapkiem bluffuje nieboże naiwną publikę. A to jest nic, literalnie nic. Pan Skrzyński nie miał żadnej prasy w Paryżu. Zbagatelizowano go kompletnie i nikt tam nie traktuje go nawet semi-serjo.

I nie ma czego zakrywać i zatajać, że po fatalnem wrażeniu, jakie zrobił pajacujący Skrzyński, wszystko od a do zet musiał naprawiać i naprawił w miarę możności generał Sikorski.

Aczkolwiek to dość trudno jeszcze przechodzi przez gardło i z pewnym oporem się pisze, trzeba jednak przyznać, że całą naszą

sytuację w Paryżu uratował, dosłownie uratował w tym krytycznym tygodniu minister Sikorski. Podczas, kiedy tu w Sejmie nasz pozer wypowiadał swoje expose (zresztą już po klapsach mocno utemperowane w zapałach i mniej kabotyńskie) podczas kiedy tu zgrywał się przed ławami prymitywów z Lewicy dandys demokratyczny, czarując maluczkich duchem swą Paneuropą a la Coudenhove-Calergis, głębią swoich płycizn, kompetencją swego dyletanctwa, lawinami liberalniczego mnogosłowia i genewskiej gadaniny, tam w Paryżu przez dwa tygodnie musiał naprawiać wszystko po Skrzyńskim generał Sikorski. W Paryżu paplanina rozbrajacza Polski nawet w radykalnych sferach wywarła podobno przygnębiające wrażenie. Przygnębiające. Czemu to zataja cała prasa polska? Dlaczego milczały korespondenty? Czem skokietował sobie tam w Paryżu Przyjemniaczek p. Smogorzewskiego, że tak zamilkł na ten temat a nawet w jakimś pisemku polskiem emigracyjnym probuje coś tam bronić?

Fatalną markę i złą prasę ma p. Skrzyński w Paryżu. Tam w aljantach i to w najbliższych aljantach tak dosłownych pacyfistów sobie mieć nie życzą nawet radikokosi. Tam znają dystans między meetingowem słowem a czynem a rzeczywistością. Nikt, literalnie nikt, najfanatyczniejszy pacyfist nie życzy sobie, aby na Wschodniej granicy Niemiec świeży sojusznik (u którego nadto notoryczni germanofile rej wiodą) sojusznik o zielonych granicach, frazeologję pacyfistyczną brał odrazu serjo i rozbrajał się. W Paryżu dobrze wiedzą, że wtedy, kiedy Benesz pisał swoje „Detruiser l'Autriche" (1916), Milusiński Skrzyński był sobie lojalnym austryjackim urzędniczkiem ambasady z gatunku tych, co przy obu cesarzach stali i stać na wieki chcieli; wiedzą, że za angielskim p. Skrzyńskim teraz stoją w Polsce wszystkie germanofile zaciekłe i dozgonne, dziś tylko ucharakteryzowane i przystrzyżone z angielska i cała ta pstra mieszanina meteków, mechesów, wasserpolaków, wassercugów, Ehrenbergów, Estreicherów, która rasowo, dziedzicznie, podświadomie, nieodwołalnie zawsze i wszędzie przeciw Francji choćby... „zastrzeżenia" mieć będzie.

Jeżeli balastem takich zwolenników i takich przyjaciół politycznych obciążony polski minister spraw zagranicznych zaprzyjaźnionego państwa wygłasza jeszcze z takiem „wewnętrznem przekonaniem" bzdury i blagi, frazesy i truizmy pacyfistyczne, no to nie można się dziwić, że to w kołach politycznych paryskich wywołało panikę i znów po tysiączny raz powtórzone: „Ils ne sont pas serieux ce gens la"... Germanofil-militarysta jak Piłsudski no to jeszcze pół biedy ale i pacyfista i przyjaźnią całego obozu w Polsce germanofilskiego zaszczycony Bubek jako minister spraw zagranicznych, tego było nawet radicocosom za dużo.

Fatalne wrażenie po Centusiu naprawiał i naprawił w Paryżu generał Sikorski. Także z austryackiej szkoły ale człowiek serjo, giętki, elastyczny ale nie homoseksualnie elastyczny, mężczyzna o zdrowych instynktach, mocny człowiek, feu sacrée i pover of vision i realizm, może ongiś i „realizm z małego miasteczka" ale teraz realizm tęgiego polityka o szerokich horyzontach, w Europie orjentującego się już doskonale.

Podczas kiedy nasz Dziubdziuś, rozszczebiotany od czasu Genewy wypowiadał tu „wojnę wojnie" i jak paw i papuga „Narodów Ligi" powtarzał przed audytorjum ewangelicznem w Sejmie i na komisji jeszcze raz to wszystko, czego się tam obsłuchał i co wykuł*) (już w gimnazjum

---

* [1]) The league of nations. By Viscount Grey of Fallodon.

[2]) The league of nations and the coming rule of law. By Sir Frederick Pollock.

[3]) The league of nations and the democratic idea. By Proffesor Gilbert Murray.

[4]) The league of nations in history. By Professor A. F. Pollard.

u Sobieskiego w Krakowie był wyjątkowo pilnym kujonem), generał Sikorski w Paryżu *w momencie dla Polski najkrytyczniejszym od lat pięciu* bo w momencie pierwszego stadjum w nawrocie do aljansu franco-russe przekonywał i udowadniał politycznej Francji że obok Polski Piłsudskiej (awanturniczej i bałagańskiej) obok Polski Skrzyńskiego (pacyfiści i pederanie) jest jeszcze państwo polskie zorganizowane i militarnie tak solidnie że można na nie liczyć. W najkrytyczniejszym momencie, kiedy Paryż polityczny przechylał się ku uznaniu de jure caduco żydowskiego Imperjum Antychrysta a Polskę widział naocznie uosobioną w pantinie krygującym się i powtarzającym w świetnej francuzczyźnie (dobra guwernantka w Zagorzanach) komunały z angielskich broszur, w takim momencie szczęśliwym „trafem" znalazł się w Paryżu generał, którego francuski sztab zna z najlepszej strony i ten czynny ale nie pokojowiec, ale czynny i „taktyk i dyalektyk" znowu nas tam w opinji postawił na nogi. Jeżeli będziemy mieć poselstwo francuskie podniesione do rangi ambasady, będziemy to zawdzięczali p. Sikorskiemu. Jeżeli będziemy mieli poważny port i wojenny i handlowy na Bałtyku, będziemy to zawdzięczać Sikorskiemu. Jeżeli nas polityczny Paryż, znów nawiązujący z „narodem rosyjskim" (gdzie taki?) „dawną przyjaźń" (słowa Herr Jota) nie uważał już teraz za quantité negligeable i „Pays des dupes", to zawdzięczamy to szczęsnemu pobytowi generała Sikorskiego w Paryżu, jego mocnej męskiej postawie politycznej, jego twardej prozie w gorszej może francuzczyźnie wypowiadanej, jego zmysłowi „rzeczywistości" i realizmowi którego się w zmiennych żywota kolejach nauczył.

Z tej racji no i jeszcze z tysiąca innych sądzę, że nasz Gladstone w damskich combinaisons, nasza „pracowita nicość" z M. S. Z., nasz „bluszczowy" Krakauer dyplomatyczny, jeden z tych licznych genialnością dożywotnią w „Czasie" opatentowanych powinien już w najbliższym czasie dostać:

consilium abeundi,

ale jako już rutynowana siła otrzymać to stanowisko, na którem by był „right man in right place", t. j. poselstwo polskie w Berlinie*). Tam może wygadywać pacyfistycznie co się wlezie, a będzie miał wdzięcznych słuchaczów w innym takim austrjackim arystokraciku, w Coudenhove-Calergis, dalej w hr. Harry Kesslerze, w generale Deimlingu i w starych szmokach żydowskich z geszeftów Weltblatowych Ullsteina i Mossego Tam go polubią, pokochają i przyjmą z otwartymi ramionami już choćby z tej racji, że tam od czasu księcia Fil

---

[5]) The league of nations and labour. By Artur Henderson.- P. C., M. P.

[6]) The league of nations and freedom of the seas. By Sir Julian Corbett.

[7]) The league of nations and primitiwe peoples. By Sir Sydney Olivier.

[8]) The league of nations: its economic aspect. By Hartley Withers etc etc. etc.

*) Świeżo pisał „Berliner Tagblatt" z 1 listopada:

„O wiele lepiej mówił minister spraw zagranicznych p. Skrzyński w sprawie polityki zagranicznej. P. Skrzyński mówił około pół godziny. Pod względem treści posiada jego mowa niezwykłe znaczenie Prawdziwy duch pokoju przemawiał przez jego słowa. Zajmował się on głównie sąsiadami Polski i oświadczył, iż w Niemczech silne prądy gotowe są do szukania porozumienia z sąsiadami. Wyraził on życzenie, aby w Niemczech zwyciężyło dążenie w tym kierunku, w którym zmierza większość narodu. Jest on odmiennego zdania, aniżeli prezes ministrów w sprawie przyjęcia przez Niemcy planu Dawesa, ale i on jest zdania, iż przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów musi nastąpić bez warunków".

Eulenberga atmosfera dla takich pacyfizmów przeciw naturze, zawsze była i jest przyjazną.

Tu w Polszcze Sarmatowie lubią jeszcze po staremu, nie po grecku. A pansemicką doktryną konsekwentnego i wieczystego pacyfizmu się brzydzą.

Do Berlina hrabio Skrzyński, do Berlina!

Adolf Nowaczyński.

KRÓL HISZPAŃSKI O LIDZE NARODÓW.

(W rozmowie z dziennikarką amerykańską miss Constanze Drexel na zapytanie co myśli o Lidze Narodów król Alfons XIII odpowiedział):

Liga Narodów jest niedosyć demokratyczna! I jestem przekonany, że to właśnie jest głównem podłożem opozycji wobec Ligi w waszym kraju. Liga Narodów jest *zmonopolizowana przez wielkie narody w Radzie*, ponieważ Zgromadzenie, w którem małe narody posiadają równe prawo głosu przy obecnej organizacji Ligi, jest w stanie wywierać wpływ jedynie bardzo mały. Pozatem jest mojem niezłomnem przeświadczeniem, że ze względu na nasze stanowisko w Europie *Hiszpanja powinna uzyskać t. zw. stałe miejsce w Radzie*".

ROSNER-LEBEN, KOHNESER KONSERWATYZMU ANGIELSKIEGO.

„Niezmiernie charakterystycznym objawem było zachowanie się przez cały ten czas dziennika o tak konserwatywnem zabarwieniu jak „Times", który nie przestawał przestrzegać przed wszelkiemi próbami „pozostawienia Partji Pracy za drzwiami", to keep them out. W toku debat ostatnich w Izbie jeden z mówców nazwał to stanowisko wielkiego organu City podejrzanem: widział w tem pułapkę dla Partji Pracy. Impresja ta wydaje nam się błędną. Mamy właśnie wrażenie, że w tem stanowisku „Times'a" odzwierciadlił się stary, polityczny i to w najlepszem znaczeniu słowa, konserwatywny instynkt angielski". („Kurjer Polski". Styczeń).

PRZYWITANIE MAC DONALDA PRZEZ „NASZ PRZEGLĄD"

1.

(„Labour Party a kwestja żydowska")

„W chwili, gdy Labour Party ma objąć rządy w Anglji, kwestja stosunku tego stronnictwa do sprawy żydowskiej nabiera dla nas szczególnie doniosłego znaczenia.

Wiedeńska „Morgenzeitung" poświęca temu specjalny artykuł, który słusznie podkreśla, że we wszystkich kwestjach dotyczących żydostwa, angielska Partja Pracy zajmowała bezwzględnie demokratyczne stanowisko. Z dokumentów, dotyczących powstania deklaracji Balfoura oraz z pism Ramsay Mac Donalda wiemy, że Labour Party, a szczególnie jej leader i przewidywany szef rządu angielskiego stanowią jedyne stronnictwo socjalistyczne w Europie, które konsekwentnie rozwi-

jając program socjalistyczny doszło do wniosku, że ekspiacja winy świata wobec żydostwa może nastąpić jedynie w drodze restytucji żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Partja Pracy nie zadowoliła się platonicznem tylko uznaniem roszczeń żydostwa. Od chwili zawarcia zawieszenia broni przywódcy jej domagali się bezustanku od rządu swego wykonania przyjętych na siebie zobowiązań. Gdy wskutek intryg arabskich i chwiejności konserwatystów groziło niebezpieczeństwo sprawie żydowskiej, wybitni przedstawiciele tego stronnictwa upomnieli się o dotrzymanie danych narodowi żydowskiemu przyrzeczeń. Macdonald, pułk. Wedgwood i inni zwalczali chwiejność i małoduszność w szeregach żydowskich, a nawet pułk. Wedgwood specjalnie jeździł w tym celu do Ameryki, aby wezwać żydów tamtejszych do współpracy na rzecz odbudowy Palestyny".

2.

SZAŁ SZWALBEGO.

Okazało się bowiem, że przyszły premjer został w roku 1916 wykluczony z Golf-Clubu w Lossiemouth, ponieważ członkowie tego czcigodnego stowarzyszenia zostali dotknięci pacyfizmem Macdonalda.

A po ośmiu latach pacyfizm „antypatrjotyczny" przyczynia się do wyniesienia Macdonalda na najwyższe szczyty polityczne Anglji!"

3.

SZAŁ APPENSZLAKA.

(W Styczniu pisał w „Naszym Przeglądzie" dygocący z radości, że już nadchodzą rządy Antychrysta i w Anglji Pierroth co następuje):

„Z drżeniem serca czytaliśmy biuletyny o wyniku wyborów w Anglji. Czy naprawdę ziszczą się nadzieje, które wyraził Weizmann na kongresie sjonistycznym, że przyszłość należy do Labour Party i liberałów? A jednak pewne jest już jedno: konserwatyści upadli. Najpotężniejsza prawica w najpotężniejszem mocarstwie świata straciła siłę władzy. Wynik wyborów w Anglji wlewa otuchę w serce narodu żydowskiego. Istnieją już dane, pozwalające przypuszczać że wielki demokrata, przyjaciel żydostwa, gorący zwolennik sjonizmu, p. Lloyd George wrócił do władzy."

NAPADY NA POCIĄGI.

Akurat w dzień powrotu „Pierwszego" „Marszałka" z brzegu J. Piłsudskiego ze Świątnik do Srulejówka, dnia 3 Listop. jego pisma brukowe pełne są szczegółów o nowych napadach i to na pociągi z pocztą i z pasażerami. Czytamy więc, że:

„Jeszcze nie przebrzmiały echa łuninieckiej rozprawy, jak znów drut telegraficzny podał wieść o nowym, niezwykle zuchwałym napadzie na pociąg osobowy Nr 821, między Brześciem a Baranowiczami. Według dotychczas otrzymanych informacji — napadu dokonała banda licząca około 50 osób. Pociąg został zatrzymany około godz. 7.30 rano za st. Leśna.

Bandyci zagrozili służbie rewolwerami, wtargnęli do pociągu i przystawiając podróżnym broń do piersi, zażądali wydania pieniędzy i kosztowności, co też prawie bez oporu uskuteczniono.

Doszczętnie zrabowano, ma się rozumieć *i wagon pocztowy, oraz ogołocony został „po drodze" funkcjonarjusz Dyrekcji Kolejowej, wiozący pieniądze na wypłatę.*

Jak donoszą ostatnie depesze, zostali zabici oficer i policjant, którzy usiłowali stawić opór. Po dokonanym rabunku banda rozproszyła się; oczywiście natychmiast zarządzono pościg, obławę i t. d."

Obławy urządzać należy. I generał „Smigły"—Rydz mógłby trochę energiczniej zabrać się tam do dzieła zamiast wysiadywać w Warszawie po kabaretach.

Obławy urządzać należy. Ażeby nie było takiej hańby jak z tym Łunińcem, gdzie wszystko jakoś wymknęło się, pouciekało gdzie pieprz sowiecki rośnie.

Ale co będzie jeżeli się okaże że wśród tych sowbandydów są i patrjoci białoruscy, którzy po „rogowsku" napadają na pociągi w imię idei? A może ich komendant to przyszły naczelnik Republiki Białoruskiej?

(a. n.)

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI.

Redakcja i administracja doskonałego fachowego pisma „Przegląd Myśliwski", wydawnictwo Komitetu Organizacyjnego Myśliwskiej Spółki Wydawniczej przeniesioną została do księgarni:

Niklewicz, Perzyński Nowy Świat 21.

Redaguje pismo Juljan Eysmond, znakomity bajkopisarz i poeta, świetny tłómacz i jeden z najdowcipniejszych gentlemenów najmłodszej generacji.

Polecamy teraz ten organ wszystkim naszym czytelnikom. Jakiś czas, rok temu „Przegląd Myśliwski" drukował się w oficynie hofratha Rosnera, protegowany przezeń jako jeden z lepów wydawniczych na ziemiaństwo i high-life, o którego opanowaniu politycznem hofrath Rosner w bezsennych nocach marzył. Wtedy byliśmy tu zmuszeni ten konkubinat Nemroda z Chamaidesem tępić i karcić, zdumieni tem, że poeta, nobleman, myśliwiec i porucznik wojsk polskich wnuk Jordana i syn Eysmonda naraża się na obcowanie z Lichtenstejnami, Arnstejnami, Grossternami, Steinami, Oryngami, Oryng-Utanami. Baliśmy się poprostu, że captain Eysmond raz przez dystrakcje wejdzie do redakcji „Kurjera Polskiego" z strzelbą i ładownicą, a wtedy wszystkie żydy od biurek się zerwą i przerażone zaczną przez okna wyskakiwać na ulicę Szpitalną.

Ponieważ obecnie znakomity bajkopisarz wyzwolił się od tego wydawniczego patronatu i z Rosnerionem nic już wreszcie niema wspólnego, przeto pismo jego jak i wszystko co wyszło z pod jego pióra najgoręcej polecamy polskiemu czytelnikowi. Oby tej jesieni i zimy ubił sto pardw, dwieście cietrzewi, trzysta zajęcy, pięć jeleni, cztery dziki a jednego niedźwiadka żywcem ucapił i przyprowadził do „Rzemiańskiej" lub do „Astorji" wtedy, kiedy tam zbiera się sam cymes i zra elity.

(a. n.).

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 9105
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.